Rok XIII. Kraków, Sobota 2-go Maja 1908. **Nr. 18.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—

za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Cesarz Franciszek Józef I.

(Dokończenie).

III.

Nastąpił spokój a z nim wracały powoli dawne rządy. W miejsce konstytucyi kwietniowej, nadał cesarz w marcu 1849 r. nową konstytucyę, tak zwana oktrojowana, a sejm w Kromieryżu został zamknięty. Z końcem roku 1851 Konstytucya oktrojowana została zawieszoną i od tej chwili zapanowały samowładne rządy. Okres czasu od r. 1851 do 1859 nosi nazwę epoki Bacha, od ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Aleksandra Bacha.

Nie da się zaprzeczyć, że rządy absolutne zrobiły dużo dobrego dla Austryi. W tym bowiem czasie zorganizowano szkoły średnie i uniwersytety. Zaprowadzono sądy handlowe, prawo wekslowe, przygotowano kodeks handlowy, który w roku 1862 wszedł w użycie. Wtedy też podjęto budowę nowych linii kolei żelaznych, między niemi dokonano arcydzieła inżynieryi, budując kolej przez Semmering, którą ukończono w 1854. Nakoniec powiedzieć należy, że rząd absolutny zrobił bardzo dużo dla przemysłu i handlu.

Wszystko to jednak nie mogło zadowolnić narodów, wchodzących w skład Austryi. Jedni wzdychali do swobód konstytucyjnych, drudzy zaś, których było daleko więcej, pragnęli oprócz tego swobód dla swej narodowości, krępowanej przez rząd, dążący do zniemczenia, zwłaszcza narodów Słowiańskich.

W ciągu tych paru lat zaszły duże zmiany w Europie; oto w r. 1852 Ludwik Napoleon jako Napoleon II został cesarzem Francuzów. Nowy władca głosił tę zasadę i wedle niej działał, że Europa, wtedy tylko może się uspokoić, gdy się oprze na zasadzie narodowości, czyli gdy każdy naród odzyska to, co mu się należy. To hasło Napoleona wzbudziło szczególniej nadzieje Włochów, pożądających zjednoczenia swej ojczyzny, a w pierwszym rzędzie wyzwolenia Lombardyi, Wenecyi z pod panowania austryackiego. Wypadki wytwarzały położenie dla Austryi coraz trudniejsze; w Niemczech chwiał się jej wpływ podkopywany przez Prusy, a wojna krymska, trwająca od r. 1853—56 między Rosyą z jednej a Turcyą, Francyą, Anglią i Sardynią z drugiej strony, miała fatalne następstwa dla monarchii Rakuskiej. Austrya nie wzięła w tej wojnie czynnego udziału. Jej rola ograniczyła się do zajęcia księstw naddunajskich (dzisiejsza Rumunia), a później do pośrednictwą pokojowego, które car Mikołaj odrzucił. Obie strony wojujące chciały Austryę pozyskać, a że ona na żadną stronę się przechylić nie chciała, została po wojnie odosobnioną. Rosya miała do niej żal, że jej nie wsparła, zapominając o pomocy udzielonej w Węgrzech, Francya straciła wiarę w możność przymierza z Austryą i tembardziej zjednoczyła się z ruchem włoskim.

Mówiąc o wypadkach politycznych nie można pominąć milczeniem rodzinnych stosunków cesarskiego domu. W roku 1854 cesarz zaślubił słynną z urody księżniczkę bawarską Elżbietę, z której niebawem doczekał się córki, zmarłej w niemowlęcym wieku, a w r. 1858 następcy tronu Rudolfa.

Rok 1859 stanowi epokę w dziejach Austryi, gdyż on spowodował upadek absolutyzmu, a otwarł erę konstytucyjną. Napoleon III w tej wojnie stanął przeciw Austryi, jako sprzymierzeniec Włoch. Nad armią austryacką objął komendę sam Franciszek Józef, który pierwszy krwawy chrzest odbył we Włoszech jako młodzieniaszek pod Santa Lucia, gdzie okazał nadzwyczajną odwagę i spokój ducha. Dziś stawał na czele licznej armii, której odwagę i poświęcenie uszanowali nawet wrogowie. Mimo to bitwa pod Solverino 24 czerwca przechyliła szalę na stronę nieprzyjaciół Austryi. W tej bitwie nie tylko oręż francusko-włoski spowodował klęskę wojsk austryackich, lecz także straszliwa niepamiętna burza, która miotając deszczem i gradem w oczy cesarskiej armii, pomagała równie[illegible] Francuzom, stojącym za wiatrem.

W pokoju zawartym w Zurychu, Austrya odstąpiła Lombardyę królowi Sardyńskiemu, który następnie zjednoczywszy całe prawie Włochy, r. 1861 ogłosił się królem włoskim. Powiadamy całe prawie Włochy, bo Wenecya pozostawała przy Austryi do r. 66, a Rzym wydarto Papieżowi w sposób rabusiowski r. 1870.

Po wojnie duńskiej, gdzie Austrya, jako naczelne państwo w Niemczech, łącznie z Prusami walczyła przeciw Danii, o księstwa niemieckie Szlezwik i Holsztyn, wybuchła wielka wojna r. 1866. Austrya mu-

siała teraz walczyć na dwa fronty: z Prusakami i z Włochami. Prusy kierowane przez ohydnej pamięci Bismarka, wybrały tę chwilę na wyparcie zupełne Austryi ze związku niemieckiego. Prusacy dzięki lepszemu uzbrojeniu i zdolnemu dowództwu odnieśli zwycięstwo nad Austryą. Sprzymierzeniec natomiast pruski, król włoski, przegrał tę wojnę, lecz popierany przez gabinet berliński, mimo poniesionej klęski zyskał na Austryi Wenecyę.

W roku 1866 wojska austryackie odniosły dwa świetne zwycięstwa nad Włochami, mianowicie arcyksiążę Albrecht pobił ich pod Custozzą, a wiceadmirał Tegethoff na morzu pod Lissą. Dla Prus wojna r. 1866 była bardzo korzystną, Austrya straciła w Niemczech wszelki wpływ, natomiast powstał pod przewodnictwem pruskiem związek północno-niemiecki.

IV.

Po tych wypadkach dokonują się w Austryi ważne zmiany, z którymi teraz zapoznamy czytelnika. Już po wojnie włoskiej zaczął się okres konstytucyjny, zabarwiony od początku dwojakiemi dążeniami. Niemcy usiłują skupić całą władzę w ręku rządu, z zachowaniem przewagi żywiołu niemieckiego, co się nazywa centralizmem (ześrodkowaniem). Inne narody, mianowicie słowiańskie, pragną autonomii, czyli samorządu. Chcą one, aby rząd przelał część swej władzy na organa krajowe, mianowicie na sejmy. Węgrzy w swych żądaniach idą znacznie dalej od ludów Przedlitawii, bo chcą utworzenia osobnego węgierskiego państwa. Trudności piętrzą się ogromne, i nie dziw, bo w państwie zamieszkanem przez tyle narodowości musiały się objawić różne i sprzeczne między sobą dążenia.

Po upadku Bacha, i jego systemu, powołał cesarz nowe ministeryum, na którego czele stanął Polak hr. Agenor Gołuchowski. Wtedy to w r. 1860 wydaną została ustawa zwana dyplomem październikowym, który się opierał na zasadach samorządu, bo przyznawał władzę ustawodawczą sejmom krajowym, lecz z tego powodu wzburzył Niemców. Ustąpił więc Gołuchowski a jego miejsce zajął Schmerling, za którego rządów wydał cesarz w r. 1861 tak zwany patent lutowy, uzupełniający poniekąd dyplom październikowy, ale nachylający się ku centralizmowi. Schmerling upadł r. 1865 głównie dlatego, że nie mógł pozyskać Węgrów dla swych planów. Teraz więc cesarz zawiesił konstytucyę aż do osiągnięcia ugody z Węgrami, pragnącymi przywrócenia konstytucyi z r. 1848, a na kierującego ministra powołał hr. Bekrediego. Ten ostatni ustąpił po wojnie pruskiej, a miejsce jego zajął Fryderyk Beust, który ze służby saskiej przeszedł do austryackiej. Obecnie ugoda z Węgrami postępowała szybko naprzód, do czego się przyczynił z jednej strony zmysł polityczny i szlachetność cesarza, z drugiej wpływ Franciszka Deaka, wielkiego patryoty węgierskiego. W r. 1867 monarchia podzieloną została na dwie połowy, a cesarz koronował się na króla Węgier, co było widomym znakiem zgody i pieczęcią wielkiego dzieła. Oba państwa połączone są tak zwaną unią realną, to znaczy, że mają nie tylko wspólnego króla, ale wspólny skarb wojska i politykę zagraniczną. Kraje posyłające swych przedstawicieli do parlamentu w Wiedniu, noszą nazwę Przedlitawii lub z łaciny Cislitawii. Zalitawia czyli Translitawia, to miano od granicznej rzeki Litawy, krajów węgierskich obradujących przez swych wysłanników w Peszcie. Dokonanie tego dzieła jest niespożytą chwałą cesarza Franciszka Józefa I.

W czasach rządów samowładnych, gdy przewaga Niemców drażniła inne narodowości, cesarz swą szlachetnością zdołał pozyskać cześć i miłość swoich poddanych. To też w chwili nadejścia ery konstytucyjnej, zebrał owoce tego, bo ufano Jego słowu i wierzono, że pragnie dobra swych ludów. Po nadaniu konstytucyi z rokiem każdym wzrastało znaczenie monarchii na zewnątrz i ścieśniały się coraz bardziej węzły łączące cesarza z Jego ludami.

Dla wszelkiej niedoli ludzkiej miał Franciszek Józef I czułe ręce i otwartą dłoń. Żaden pewnie panujący nie rozdaje tyle na biednych, ile On. Każda zasługa spotyka się zawsze z Jego uznaniem bez względu na narodowość i pochodzenie tego, kto ją położył. Franciszek Józef I zna sprawy, państwa z drobiazgową dokładnością i nie dziw bo życie Jego jest nieustanną pracą; w dniu każdym poświęca kilka godzin sprawom państwa. Jego pamięć i dokładna znajomość spraw państwa w zdumienie wprawia otaczających go urzędników. Poświęcając polityce zagranicznej i sprawom wewnętrznym swe siły i czas, zwraca też czujną uwagę na wojsko. Mimo sędziwego wieku, corocznie przewodniczy manewrom, wywołując podziw swą wytrwałością i siłami fizycznemi. Każdy poddany może uzyskać u niego posłuchanie, których cesarz udziela bardzo często, ujmując przytem każdego nadzwyczajną uprzejmością i dobrocią. Podziwiając te strony działalności cesarza, niepodobna nie wspomnieć o sile moralnej, okazanej wśród strasznych ciosów, jakiemi dotknęła Go Opatrzność. Mało bezwątpienia jest ludzi, którzyby tyle wycierpieli, co władzca Austro-Węgier. Doznał bólów najdotkliwszych, ran nie gojących się nigdy, bo spowodowanych stratą drogich osób. W serce Franciszka Józefa uderzał co chwila nowy, a coraz straszniejszy grom. W r. 1867 rozstrzelanym został w Meksyku brat cesarza Maksymilian, 1889 umarł niespodziewanie arcyksiążę Rudolf, 1894 r. zabił się, spadając z konia arcyksiążę Wilhelm, stryj cesarza. W tym też czasie spaliła się w domu objętym pożarem siostra cesarzowej Elżbiety, a nakoniec 1898 zbrodnicza ręka wyrzutka ludzkości, zezwierzęconego przez bestyalską anarchistyczną bandę, przecięła pasmo dni cesarzowej Elżbiety. Kto inny upadłby pod nadmiarem tylu udręczeń lub zniechęciłby się do życia i ludzi. Cesarz jednak wśród bólu niezapomniał o swych obowiązkach. Niezapomniał, bo szukał pociechy w religii u stóp krzyża Chrystusowego, z którego płynie balsam pociechy i przypomnienie życia poza grobem. Tu jest także wytłómaczenie cnót monarchy; ich podstawą jest wiara katolicka, ta skarbnica niebiańskich darów, uszlachetniających człowieka bardziej i lepiej — niż wszystko inne istniejące na ziemi. Cesarz odznaczał się zawsze głęboką religijnością, ujawniając przy każdej sposobności swe przywiązanie do Kościoła i Jego Głowy. W życiu codziennem objawia to ścisłem spełnianiem praktyk religijnych, a gdy w 1869 r. zwiedzał Ziemię Świętą, zbudował wszystkich gorącą pobożnością, z jaką zwiedzał miejsca zlane Krwią Zbawiciela.

Dwóch sumień mieć nie można, więc też i w polityce widoczne są katolickie przekonania Franciszka

Józefa. A to, że wiara katolicka w Austryi ma większy wpływ niż gdzieindziej, jest w znacznej części zasługą cesarza.

W r. 1874 śladem Prus, prześladujących wtedy Kościół, zapragnęła szajka masońsko-żydowska skrępować Go w Austryi. Cesarz uchwalonych wtedy przez parlament ustaw antykościelnych nie potwierdził, czem dał dowód przywiązania do wiary, mocy charakteru, odwagi i mądrości politycznej.

A teraz jeszcze słowo o stosunku Franciszka Józefa do naszego narodu.

Pamiętając o naszych nieprzedawnionych prawach i pragnąc zmartwychwstania Polski, możemy otaczać miłością Franciszka Józefa za to, co nam dał i za to, że nam zaufał. To co dla nas zrobił, odbija tem wspanialej, że w zaborze moskiewskim i pruskim, naród nasz na hańbę cywilizacyi wyjęty jest z pod prawa, i nie ma zbrodni, którejby tam na Polakach nie popełniono. Moskwa zyskała naczelną kartę w rocznikach kryminalnych zbrodni, przez rzeź w Krożach i prześladowania Unitów, Prusy ustawą o wywłaszczeniu zdeptały wszelkie ludzkie i boskie prawa, popełniając jedno z największych łotrostw, jakie zna historya. Ten postępek Prus, to nowy dowód bankructwa dzisiejszej cywilizacyi, pozbawionej chrześciańskiego pierwiastku. Ludzie mający wiarę, członkowie centrum katolickiego w parlamencie niemieckim potępili to bezprawie, gdy tymczasem uczeni powołani za swe zasługi naukowe do Izby panów i przedstawiciele pastorów luterskich przyklasnęli ustawie z ducha zbrodni poczętej. W Austryi cieszy się nasz naród całą pełnią praw, a Polaków widzimy na najwyższych stanowiskach. Praca i poświęcenie naszych rodaków przyniosły ne jednokrotnie wielki pożytek Monarchii. Dość wspomnieć Juliana Dunajewskiego, który podniósł Austryę finansowo, czego Niemcy dokonać nie mogli. Streszczając ściśle stosunek nasz do tronu, wyliczyć musimy cośmy z rąk Franciszka Józefa otrzymali. Oto przywrócenie języka w urzędach i szkołach, przyznanie Sejmowi władzy prawodawczej w rzeczach szkolnych, nadanie samorządu gminom i powiatom, podniesienie towarzystwa naukowego do stopnia Akademii Umiejętności.

Kiedy w r. 1880 Franciszek Józef przybył do Krakowa, ówczesny prezydent miasta, a późniejszy marszałek krajowy Mikołaj Zyblikiewicz w te do Monarchy odezwał się słowa: „Nasza wdzięczność nie ma granic, bo pod Twojem sprawiedliwem berłem wolno nam jest być i pozostać Polakami“. Wdzięczność za to czuje każdy, kto jest Polakiem i pod jej wpływem wyrywa się z serca życzenie, aby Bóg jak najdłużej zachowywał tego władzcę, o którym powiedzieć można z poetą hiszpańskim, iż „sumienie jego błyszczy szlachetnością“.

Dr. Stanisław Kozłowski.

LISTY.

Żukowice, dnia 25 marca 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Szanowna Redakcyo! Niniejszem posyłamy kilka słów, które z serca wyjmujemy. Prosimy o zamieszczenie w naszej ulubionej gazetce „Prawdzie“. Dziś bardzo jest modnem wymyślać na księży, rzucać na nich oszczerstwa, słowem podkopywać ich powagę w społeczeństwie. Czynią to zaś żydzi socyaliści a także i ludowcy. My przeto katolicy powinniśmy tę zgubną robotę paraliżować a uczynimy to zaś wtedy, jeżeli staniemy w obronie naszych kapłanów i będziemy podnosić ich pracę dla ludu i zasługi dla społeczeństwa. Właśnie teraz chcemy to uczynić na tem miejscu. Od kilkunastu lat w naszej parafii Lisiejgórze pracuje ksiądz Wojciech Bryndza jako proboszcz, a pracuje gorliwie dla całej parafii nie szczędzi ani zdrowia ani grosza ani czasu, a owoców jego pracy widzimy dziś nie mało. Każdy może w nim znaleźć przyjaciela, doradcę i obrońcę, lud go też ukochał całem sercem. Mało mu było pracy nad zbawieniem dusz naszych w kościele, a pracy tej jest nie mało, bo i parafia wielka, do pomocy zaś dano mu tylko dwóch księży wikarych. A że niektóre wioski są bardzo oddalone od kościoła, a droga jest dość niewygodna, więc i parafianie nie mogli tak często uczęszczać na nabożeństwo parafialne. Odczuwał to w sercu Czcigodny nasz ks. Proboszcz. Jął się więc do budowy kościoła w tych miejscowościach i zachęcił do niej parafian. I oto zaledwo kilka lat upłynęło a już stanął kościółek w wiosce Nowej Jastrząbce bardzo śliczny, przy którym dziś pracuje już jeden kapłan. Nie koniec tu jeszcze pracy Czcigodnego księdza Proboszcza. Gdy objął zarząd parafii, smutno nasz kościółek wyglądał na zewnątrz i wewnątrz — wszystko w nim było zniszczone. Pod jego ręką kościół nasz odmienił się cały, jest piękny, aż radość spoglądać, gdyż kościół jest całkiem odmalowany. Nie dosyć mu jeszcze na tem, on jął się także zabiegów koło dobra naszego ziemskiego. A trzeba zaznaczyć, że przystęp do ludu nie jest początkowo łatwym, gdyż co chwila natrafia na opór ze strony ukochanych czytelników Przyjaciela ludu. On jako proboszcz dużo ma zajęć parafialnych, do późnej godziny w nocy pracuje w swojej kancelaryi, a chociaż już jest w podeszłych latach i siły jego są słabe, jednak nic nie zważa na to. Owoców jego trudnej pracy trudnoby było wyliczyć. Chcemy mu jednak okazać, my parafianie, że umiemy cenić prace dla nas podjęte. Za pośrednictwem niniejszego naszego pisma ślemy Ci Czcigodny Księże Proboszczu za Twoje prace i za Twoje poświęcenie się dla nas z całego serca „Bóg zapłać“. A niech Ci wyjedna u Boga łaskę i błogosławi Matka Boska Lisiogórska, do której nieraz gorące modły zanosisz. Niech nam ziemia polska wydaje jak najwięcej takich pracowników, byśmy słuchali ich głosu a z pewnością nam zaświeci zbawienie.

Czytelnicy „Prawdy“ J. K. T. Z.

Wiedeń, 27 kwietnia 1908.

Nowy Namiestnik Galicyi.

Szanowna Redakcyo! Proszę zamieścić mój list, bo chcę Czytelnikom „Prawdy“ donieść, że miejsce namiestnika po zamordowaniu hr. Andrzeja Potockiego obejmie p. Dr. Michał Bobrzyński. Kiedy ten list piszę, to jeszcze nominacya jego nie została urzędownie ogłoszona, lecz nastąpi to w najbliższych dniach. I nim pismo to czytać będziecie, Szanowni Bracia, sprawa ta załatwioną napewno zostanie. Cały kraj nasz wytężał ucho

ku Wiedniowi i chwytał ciekawie każdą wiadomość, która dotyczyła zamianowania nowego namiestnika. Wszyscy zadawaliśmy sobie pytania: czy też znajdzie się odpowiedni człowiek, któryby godnie zasiadł na stołku opróżnionym śmiercią tak zacnego męża, jakim był śp. hr. Potocki? Otóż dzisiaj znamy już imię tego człowieka, a jest nim, jak zaznaczyłem, Dr. M. Bobrzyński. Nie stary to człowiek, bo liczy lat 59: czerstwy, zdrowy i silny. A kraj nasz zna go dobrze, bo przez swoje prace, przez swoje stanowiska zajmowane w naszem społeczeństwie, dał się nam już wszystkim dobrze poznać. Urodził się w Krakowie, gdzie ojciec jego był cenionym lekarzem. Nauki swoje odbył w kraju, po skończeniu których powołany został na profesora w najwyższej szkole, w Akademii. Tu z zapałem i ze znajomością rzeczy wykładał historyę prawa polskiego. Wiele także prac swoich ogłosił drukiem, z których „Zarys dziejów polskich" sprawił mu niemały rozgłos. W książce tej wykazał, że Polska dlatego upadła, że nie miała silnego rządu. W roku 1885 został wybrany posłem. A na tem stanowisku okazał się także wybitnym człowiekiem, a ze zdaniem jego ogólnie liczono się w Kole polskiem. W roku 1890 złożył mandat poselski a stanął na czele Rady szkolnej krajowej. Na tem dopiero urzędzie okazało się, że p. Dr. Bobrzyński jest człowiekiem mądrym, że umie iść naprzód, i że potrafi dobrze rządzić. Pod jego ręką w ciągu 10 lat szkolnictwo w Galicyi wstąpiło na nowe tory: liczba szkół powiększyła się, powstały nowe szkoły „wydziałowe", które mają przygotować młodzież do zawodu rzemieślniczego. W szkołach ludowych umocnił i ustalił stanowisko inspektorów okręgowych, wprowadził do szkół stałych księży katechetów, dla szkół ułożył plany nauki, jakich obecnie trzymają się nauczyciele; wydał także „instrukcye", przepisy, w myśl których całe nauczycielstwo musi postępować. Przepisy te są zaś tej wartości, że szkolnictwo nasze może się niemi poszczycić. Za jego również rządów wydała Rada szkolna krajowa wiele podręczników, które młodzieży ułatwiły naukę a nauczycielom nauczanie. Słowem szkolnictwo pod rządami p. Dra Bobrzyńskiego ożyło, spotężniało i stanęło na drodze, która wiedzie do podniesienia społeczeństwa pod względem umysłowym i moralnym. Nie potrzebuję wspominać, że przeciwnicy p. Dra Bobrzyńskiego wiele jego błędów wytykali, ale my wiemy, że nie ma człowieka, któryby pracę swoją odstawił bez błędów. Napewno jednak każdy przyznać musi, że p. Dr. Bobrzyński zaznaczył się w swoim urzędowaniu rozumem, dążeniem ku udoskonaleniu szkolnictwa i silną ręką w rządzie. A znamy go tutaj — we Wiedniu — również z tej strony. Przysłuchiwałem się nieraz jego mowom w Kole polskiem, które zawsze były pełne bystrego rozumu i znajomości rzeczy. Przemowy p. Dr. Bobrzyńskiego wyróżniały się zawsze od mów innych posłów. Ile razy przemawiał poseł Dr. Bobrzyński, to miałem uczucie, że on ma w języku kule, którymi przemówienia innych posłów dziurawi i rozbija. Kiedy bowiem poseł Dr. Bobrzyński mówił, miał tyle dowodów, tyle liczb, tyle doświadczeń za sobą, że mowy innych jego kolegów rozlatywały się i nikły pod ich naciskiem i oświetleniem. We wszystkich zaś jego występach przebijało się, że jest dobrym Polakiem i dobrym katolikiem. W końcu dodam i to, że p. Dr. Bobrzyński należał do obozu konserwatystów czyli tak zwanych stańczyków.

Tyle mogę Wam podać o osobie nowego namiestnika. Mamy przysłowie: „czem skorupka za młodu nawrze, tem i na starość trąci." Otóż i p. Dr. M. Bobrzyński, zasiadając na stołku namiestnika, innym nie będzie, ale takim, jakim był dotąd: pełen rozumu, pełen dążności naprzód, energiczny i świadomy celu swego stanowiska. A nowy nasz namiestnik nie będzie sypiał na różach, stanowisko, jakie zajęli Rusini wobec Polaków, zbrodnia ohydna, jakiej dopuścił się morderca Siczyński na osobie hr. Potockiego, wykopały wielką przepaść między dwoma narodami bratniemi, którymi będzie rządził p. Dr Bobrzyński. Ufamy, jednakże, że nowy namiestnik zaletami swego ducha a doświadczoną i silną ręką swoją potrafi wyrównać te różnice i dla dobra całego kraju urząd swój będzie sprawował.

Centrowiec z Wiednia.

Ks. metropolita Szeptycki o zamachu.

Po zamordowaniu hr. Potockiego podpadło ogólnie, że ksiądz metropolita Szeptycki nie potępił natychmiast publicznie zbrodniczy ten czyn. Sprawa jednak wyjaśniła się w krótkim czasie, dla czego najwyższy dostojnik kościelny obrzędu grecko-katolickiego milczał. Nie było go w Lwowie, bawił u wód i odebrał wiadomość o zamordowaniu namiestnika Galicyi dopiero 3 dni później. Zatelegrafował natychmiast do wdowy po hr. Potockim, wyrażając jej swe współczucie. Przerwał także kuracyę i wrócił do Lwowa, gdzie wygłosił w katedrze św. Jura podczas nabożeństwa kazanie, w którem o zamordwaniu śp. namiestnika, hr. Andrzeja Potockiego, mówił w następujących słowach:

„Człowiek, który tylko z imienia jest chrześcianinem, dopuścił się strasznego mordu na najwyższym dostojniku świeckim w naszym kraju; w zaślepieniu wytłómaczyć się nie dającem odważył się na spełnienie ohydnej zbrodni. Polała się niewinnie krew człowieka, który w ostatniej chwili jeszcze dał wzniosły przykład chrześciańskiego uczucia. Zapłakała wdowa i polały się łzy sierot.

Publiczna zbrodnia publicznie potępiona być winna. Na nas Rusinach cięży tem większy obowiązek napiętnowania zbrodni, ponieważ ten, który się jej dopuścił, sądził w swem zaślepieniu, że w ten sposób przysłuży się narodowej sprawie. Tak nie jest. Zbrodnia popełniona w imię patryotyzmu jest zbrodnią wobec własnego społeczeństwa i ojczyzny, bo samo zestawienie mordu z wzniosłą pracą dla sprawy narodowej wskazuje, że się tę sprawę plami i błotem kala.

Każdy, kto kocha ojczyznę, musi tę krwawą plamę zatrzeć, słowem i czynem udowodnić, że między sprawą narodową a popełnioną zbrodnią nie było i niema nic wspólnego. Nietylko jako chrześcianie, ale tem bardziej jako Rusini, musimy podnieść jak najgłośniejszy protest, aby można świętej sprawie narodowej służyć zakrwawionemi rękami. Głos ten oburzenia i wstrętu z naszej strony musi być tem silniejszy i tem powszechniejszy, im więcej w przeciwnym razie moglibyśmy być narażeni na

niebezpieczeństwo, że komuś z naszej młodzieży zbrodnia mogłaby się wydawać bohaterstwem.

Niebezpieczeństwo grozi także i z tej strony, że opinia przeciwnej nam prasy, zwalając na cały naród odpowiedzialność za zbrodnię jednostki, staje się dla Rusinów pokusa do bronienia i solidaryzowania się ze zbrodnią. Dalej wpływ nieprzyjaznej nam opinii mógłby popchnąć organa władz do niesprawiedliwych represyi, któreby spowodowały jeszcze większe zawikłania już i tak trudnego położenia.

Metropolita zakończył swoje przemówienie zwrotem treści religijnej.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod zaborem austryackiem).

— **(Usiłowana ucieczka mordercy Siczyńskiego.)** Dotychczas pilnowano Siczyńskiego bardzo oględnie; wprawdzie pod kaźnią czuwał wciąż jeden z dozorców, jednakowoż do przesłuchania u sędziego śledczego, które się odbywa codziennie, prowadziło go z początku dwóch, potem już tylko jeden dozorca. Myślano bowiem, że Siczyński będzie do końca odgrywał rolę bohatera i nie będzie myślał o ucieczce. Jednak w czasie tym, gdy Siczyńskiego odprowadzał do więzienia tylko jeden dozorca, zaczęły się kręcić po kurytarzach różne młode osoby, a wszelkie poszlaki wskazywały na to, że chcą mordercy ułatwić ucieczkę. Trzeba zwrócić uwagę, że plan taki mógłby się łatwo udać. Siczyński bowiem, aby dostać się do gabinetu sędziego, musi przechodzić przez szereg kurytarzy, między innemi przez sień sądu, której pilnuje jeden stary dozorca. Są podejrzenia, że Rusinom udało się pozyskać kilku dozorców, wobec czego od wczoraj zarządzono, aby mordercę prócz dozórców prowadził żołnierz z najeżonym bagnetem. Prócz tego koło kaźni jego ustawiono straż wojskową, która dniem i nocą pilnuje bacznie „bohatera".

— **(Butny Prusak.)** Dziennikie lwowskie donoszą, że we wtorek rano o godzinie ½10, gdy tramwaj elektryczny wjeżdżał w ulicę Batorego, jakiś Prusak stanął na przedniej platformie. Motorowy zwrócił mu uwagę, ażeby wszedł do środka wozu, na co jegomość ów odpowiedział motorowemu: „Sie dreckiger Pole". Jeden z podróżnych, stojących na na platformie, radca apelacyjny p. D., w odpowiedzi na tę obelgę zawołał policyanta i kazał aroganta odstawić na policyę, zatelefonowawszy następnie z prokuratoryi na inspekcyę policyi, co zaszło. Przedtem przedstawił sie radca D. aresztowanemu, który oświadczył, że jest komiwojażerem pruskim, pochodzącym z Berlina. Odpowiadać on będzie za obrazę motorowego, pełniącego służbę publiczną.

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem.)

— **(O kapitule wileńskiej).** Gazeta „Ruś", w ostatnim numerze, zaznacza, że kryzys w „dyecezyi zaczarowanej" (wileńskiej) zaostrza się coraz bardziej, a to z przyczyny rozwiązania wileńskiej kapituły katedralnej.

Gazeta zasadniczo wyjaśnia swym czytelnikom, czem jest kapituła w duchu praw obowiązujących i jakie są jej obowiązki, a następnie stwierdza, że kapituła wileńska jest w zupełnym porządku z temi prawami.

Natomiast cała odpowiedzialność spada na departament wyznań obcych, który nie zdołał znaleźć innych środków dla załatwienia sprawy po wydaleniu biskupa, barona E. Roppa, lecz uciekł się do starych i przeżytych środków represyi administracyjnej, które były stosowane przed laty jak np. po wywiezieniu biskupa Krasińskiego, kiedy dyecezya przez lat 18 pozostawała bez Pasterza.

W danym razie, zdaniem gazety „Ruś", represye są tem gorsze, iż zostały zastosowane do dziewięciu starców, z których kilku jest poważnie chorych, a wszyscy już są w wieku podeszłym.

I im to właśnie odjęto całe utrzymanie, z dniem zaś 8 maja będą im nawet odebrane mieszkania w domach kapitulnych.

ROSYA.

— **(Interwencya Rosyi w Persyi północnej.)** Liczba rabusiów perskich, którzy zebrali się na perskiej granicy, dochodzi do 3500. Położenie wysłanego przeciw nim wojska rosyjskiego jest nader poważne. W Tyflisie odbyła się dzisiaj narada wojenna pod przewodnictwem zastępcy namiestnika, jenerała Szatyłowa, na której stwierdzono, że wojsko rosyjskie oczyściło po kilku potyczkach granicę rosyjską z rabusiów, którzy utracili około 75 ludzi. Komunikacya telegraficzna z Persyą jest zerwana, cały ruch karawanowy ustał. Stwierdzono dalej, że pograniczna ludność perska jest z rabusiami w zmowie i postanowiono, że za ponownym napadem rabusiów wkroczy wojsko rosyjskie na ziemie perskie. — Gabinet rosyjski wezwał rząd perski energicznie o zadośćuczynienie i wyjaśnienie, zdaje się jednakże, że uczynił to napróżno, gdyż rząd perski sam jest zupełnie bezsilny.

— **(Rozruchy w Persyi).** Pod dowództwem bohatera z japońsko-rosyjskiej wojny, jenerała Miszczenki, przekroczyły perską granicę 4 sceciny kozaków z artyleryą, w celu tłumienia rozruchów na pograniczu.

Artylerya zbombardowała wiele wsi, zabijając i niewinnych. Pomiędzy kozakami i kurdami perskimi przyszło do kilku potyczek, w których kozacy zwyciężyli. — Ludność spokojna skryła się w góry.

Jenerałowi Miszczence udzielono nieograniczonej władzy z rozkazem obozowania na perskie stronie.

ANGLIA.

— **(Sir Henry Campbell-Bannerman).** W środę zmarł zasłużony wódz liberalizmu angielskiego Campbell-Bannerman w 72 roku życia, w dwa tygodnie po złożeniu godności premiera gabinetu w ręce Asquitha. Był on przedstawicielem tylko w trzeźwej Anglii spotykanego typu polityka-idealisty, dążącego do urzeczywistnienia swych ideałów humanitarnych. Kiedy przed 2 i pół laty obejmował rządy, ogłosił szeroki program reform społecznych, wymagający nadzwyczajnych wysiłków. Najpoważniejszymi zadaniami było: polepszenie doli robotników rolnych za pomocą parcelacyi pomoc dla pozbawionych pracy, ośmiogodzinny dzień pracy, reforma stosunków mieszkaniowych, reforma szkolna, walka z pijaństwem, wreszcie sprawa najtrudniejsza i najpoważniejsza zara-

zem przeprowadzenie obowiązkowych zapomóg dla robotników-starców.

Jego program polityczny dążył do zmiany stosunków w kierunku demokratycznym przez ograniczenie praw izby lordów i przez przeprowadzenie zasady wyborczej: „jeden człowiek, jeden głos".

Zasadniczą cechą jego charakteru była umiejętność zdobywania sobie sympatyi ludzkiej. Nietylko całe wielkie stronnictwo liberalne, złożone z żywiołów bardzo różnolitych, ale i konserwatywna opozycya darzyła Campbell-Bannermana szczerą sympatyą.

Campbell-Bannerman potrafił skupić koło siebie cały szereg wybitnych polityków z pomiędzy wypróbowanych członków partyi.

Zmarły był gorącym zwolennikiem pokoju powszechnego z pobudek humanitarnych; pragnął, ażeby zmniejszyć ciężary wojskowe i obrócić większe środki na cele kulturalne i społeczne. Wyniki konferencyi w Hadze rozwiały wszelkie nadzieje.

PORTUGALIA.

— **(Spisek na króla Manuela.)** Z Lizbony donoszą, że wykryto spisek na życie króla Manuela. Zamach miano wykonać podczas otwarcia parlamentu. Policya przedsięwzięła bardzo liczne aresztowania republikanów. W dniu otwarcia parlamentu wojsko w Lizbonie będzie ustawione w podwójny szpaler na drodze z zamku do parlamentu. Król przybędzie do parlamentu w wozie opancerzonym, któremu towarzyszyć będzie cały pułk konnicy. Dzienniki republikańskie przestrzegają rząd przed zbyt licznemi aresztowaniami, gdyż w przeciwnym razie królestwo portugalskie może doznać losu królestwa francuskiego.

— **(Groźne położenie w Portugalii.)** Republikanie zalecają stanowczo królowi oraz całej rodzinie, aby dobrowolnie podziękowali i kraj opuścili, gdyż ostatnią drogą wyjścia z obecnego położenia jest jedynie republika. Królowa nie zgodzi się jednakże nigdy na dobrowolne zrzeczenie się tronu, wobec tego prawdopodobnie rozegrają się krwawe wydarzenia podczas nabożeństwa żałobnego za króla Karlosa i koronacyi Manuela. Handel i ruch obcokrajowców ustał zupełnie. Republikanie udowodnili w dwóch wypadkach w Lizbonie machinacye władz wyborczych, wobec czego otrzymają dwóch nowych deputowanych. Ludność portugalska jest przychylną ruchowi republikańskiemu wychodząc z punktu zapatrywania, że jedynie republika uchronić może kraj od bratobójczej wojny. Znamienną cechą poważnego położenia była procesya, pod konwojem żołnierzy z ostro nabitą bronią. Władze lizbońskie w chorobliwem naprężeniu i zdenerwowaniu ściągają pod pozorem uroczystej parady silne oddziały wojska do miasta, chcąc się od ewentualnych krwawych zajść uchronić.

WŁOCHY.

— **(Zatarg włosko-turecki)** został załagodzony, nim pierwsza dywizya floty włoskiej zdążyła dopłynąć do Krety. Rząd turecki zgodził się na żądanie Włoch w kwestyi biur pocztowych i przyrzekł rozpatrzyć inne skargi włoskie. Powód zatargu upatrują w intrygach wielkiego wezyra Ferid-Paszy, obrażonego za serdeczne przyjęcie, zgotowane uprzednio na dworze włoskim ministrowi rolnictwa Selimowi-Paszy, który wręczył podarunki sułtana Wiktorowi Emanuelowi. Szybkie załatwienie zatargu przypisują wpływom Berlina na Turcyę. Włochom chodziło przedewszystkiem o wykazanie swej potęgi morskiej i gotowości bojowej wobec wysunięcia się sprawy bałkańskiej.

— **(Świętokradztwo na mszy papieskiej).** Cała ludność katolicka Rzymu jest ogromnie oburzona świętokradztwem, które zostało popełnione w prywatnej kaplicy Papieża podczas mszy wielkanocnej. W kaplicy było obecnych około 200 osób najlepszego towarzystwa, między nimi znajdował się jakiś pan i dwie panie, którzy zostali dopuszczeni do kaplicy na specyalne polecenie austryackiego posła przy Watykanie. Mszę celebrował sam Papież, a ponieważ wszyscy obecni byli przedtem u spowiedzi, rozdał własnoręcznie św. komunię. Nieznajomy pan i obie panie wyjęli z ust włożoną im przez Papieża hostyę i porzucali ją na ziemię. Wywołało to ogromne oburzenie; obecni rzucili się na świętokradzców i wyprowadzili ich za drzwi kaplicy.

Jak się okazało później, świętokradzcy byli żydzi: osobisty przyjaciel posła, profesor z Wiednia, jego żona i siostra żony. Badani oświadczyli, iż nie mieli żadnego zamiaru ubliżyć świętości, tylko stracili głowy; gdyby wiedzieli, że na mszy będzie rozdawana komunia, nie byliby poszli.

Profesor oświadczył, że w chwili, kiedy Papież podszedł do niego, by włożyć mu w usta komunię, stracił do tego stopnia głowę, iż nie wiedział co zrobić i mimo woli, nie śmiejąc odmówić, przyjął hostyę św., a później, zupełnie odruchowo, wyjął ją z powrotem z ust.

Pierwszym, który spostrzegł świętokradztwo, był Anglik, siostrzeniec westminsterskiego arcybiskupa, kapitan Vaughan. On pierwszy rzucił się na znieważających i wyprowadził ich za drzwi.

Ambasador austro-węgierski przy Watykanie hr. Szoecsen wyraził imieniem rządu austryackiego ubolewanie z powodu zajścia w kaplicy Sykstyńskiej. Wczoraj miała się odbyć w kaplicy Sykstyńskiej uroczystość pokutna.

SERBIA.

— **(Wychodźtwo).** Wychodźtwo Serbów z Turcyi, szczególniej z północno-wschodniej dzielnicy Starej Serbii z sandżaków ipeckiego, prysztyńskiego i pryzreńskiego, ogromnie się wzmaga wskutek prześladowań Albańczyków. Wychodźcy ścigani przez Albańczyków, pozostawiają na miejscu swoje mienie i przybywają do Serbii bez żadnych środków do życia.

Wobec tego rząd serbski postanowił nie dopuszczać wychodźców z Turcyi do Serbii. Niedawno władze serbskie zmusiły 200 włościan serbskich, przybywających z Turcyi do powrotu po za granicę ser[illegible]a. Jednocześnie rząd prosił W. Portę o udzielenie emigrantom opieki wojsk tureckich.

Rady gospodarcze.

Siew prosa.

Proso łatwo od mrozu cierpi, więc nie zasiewa się go wcześniej, jak w maju, a nawet dopiero z po-

czątkiem czerwca. Z wczesnego majowego siewu otrzymuje się jednak lepsze, cięższe i dorodniejsze ziarno. Proso suszę doskonale wytrzymuje lubi też okolice ciepłe i suche i grunt pulchny, próchniczny, lżejszy, jak np. czarnoziemy, które się dobrze w lecie rozgrzewają. W okolicach chłodnych, chociaż na żyznym gruncie w słomę wybuja, to jednak dojrzewa późno i nie równo i dobrego ziarna nie daje.

Proso należy siać w roli wyczyszczonej doskonale z chwastów, szczególniej z perzu, bo z początku bardzo powoli rośnie i chwasty je łatwo wygłuszyć mogą, zatem najlepsze pole jest po koniczynie, lucernie, esparcecie i innych roślinach pastewnych a także szczególnie po okopowych, które były na gnoju, te przedplony bowiem pozostawiają rolę czystą. Uprawa powinna być głęboka, bo proso dość głęboko się zakorzenia. Na zbitej roli i po koniczynie orze się raz w jesieni a potem na wiosnę nakilka tygodni przed siewem prosa. W ziemiach pulchniejszych szczególnie po okopowych wystarcza jedna orka na wiosnę, byle wcześnie przed siewem, więc już w kwietniu, aby był czas potem przez kilkakrotne radlenie i bronowanie wyniszczyć chwasty za każdym razem, jak tylko się zazielenią i wywlec perz, aby pod siew rola była zupełnie czystą. Do siewu wybrać ziarno zdrowe i czyste, wolne od główni (śnieci). Zaśniecone ziarno należy w wodzie przemyć na sitach i zabajcować przez 4 godziny w roztworze sinego kamienia i mleku wapiennem. Dać ½ kilo sinego kamienia (siarczanu miedzi) na 50 litrów wody a skoro się rozpuści zalać tem ziarno; po 4 godzinach zlać płyn zielony a zalać mlekiem wapiennem, bajcować tak jak przy zasiewie pszenicy ozimej.

Siać nie należy gęsto, bo proso ma szerokie liście i szeroko się krzewi. Na rolach czystych nie zachwaszczonych siać można rzadziej, na zarastających chwastami trzeba siać gęściej; na dobrze uprawnych, pulchnych gruntach wystarcza 20 litrów na mórg 300 pr., na związłych i gorszych 25 litrów. Siew ręczny przykrywa się bronowaniem na raz, a gdy pora sucha, trzeba przywałkować. Lepszy jednak dla prosa jest siew rzędowym siewnikiem, daje bowiem zawsze wyższy plon ziarna i ziarno dorodniejsze, gdyż łatwo jest opleć je motykami lub plewnikiem między rzędami. Odległość rzędów na żyznej roli może wynosić 20 a nawet 30 centymetrów a na roli jałowej około 15 cm. Po zasiewie rzędowym na polach sypkich zwałkować pole; na zwięzłych nie trzeba. Głębokiego przykrycia proso nie znosi, nie jest też dobrze, jeżeli wnet po siewie spadnie deszcz ulewny i rolę zaskorupi, wtedy trzeba lekką broną skorupę skruszyć by ziemię otworzyć.

— **Zakładajcie kompostv.** Jest to sprawa, o której nigdy dość często nie można mówić i przypominać. Kupa kompostowa powinna się znajdować u każdego właściciela kawałka ziemi, choćby ten kawałek kilka tylko zagonków wynosił. Czy na wsi, czy w mieście, czy w lesie, czy w górach — wszędzie jest z czego założyć kupę kompostową, która odpowiednio przerabiana, stanie się prawdziwym skarbem. Aby kupę kompostową utrzymać w należytej wilgoci, należy przyzwyczaić domowników, aby wynosili na nią wszelkie zlewy domowe, jak pomyje i mydliny. Zlewy takie zawierają dużo pożywienia dla roślin, więc rozlewanie ich po podwórzu, poza okna, po kątach, nietylko że jest obrzydliwem niechlujstwem, ale zarazem i marnotrawstwem. Popiół z pieców, sadze z kominów, wymiotki z kuźni, odpadki przy biciu zwierząt — wszystko to większą ma wartość, niż się to na pozór wydaje; taczka sadzy n. p. ma więcej wartości dla roślin, niż cała fura mierzwy.

Wielkie znaczenie dla wartości kompostu stanowi dokładne jego przerabianie. Chodzi tu o to, że rozmaite materyały, z jakich się kompost składa, wzajemnie się uzupełniają, łączą chemicznie i rozkładają. Nie wystarczy przecież rozrzucić na pole masę materyału, lecz chodzi o to, aby ten materyał podać w takim stanie, iżby rośliny czerpać z niego mogły pożywienie. Baczną więc uwagę należy zwrócić na umiejętne składanie kompostu. Naprzykład: ziemię z rowów, szlam ze stawów, rośliny błotne, odpadki z fabryk przekładać warstwami wapna, popiołu, sadzy, napoły przegniłej mierzwy końskiej i t. p. Taki, warstwami umiejętnie pokładany kompost sfermentuje w krótkim czasie, rozłoży się i wnet może być użyty. Drugim bardzo ważnym warunkiem otrzymania dobrego kompostu jest: utrzymanie wilgoci. Kupa kompostowa nie powinna nigdy wyschnąć, choć z drugiej strony nie powin[illegible] być zbyt mokra. Dla ocienienia kompostu dobrz[illegible] jest obsadzić go ogórkami lub dyniami. Płonną jes[illegible] obawa, że rośliny te odbiorą kompostowi dużo pożywnych dla roślin pierwiastków, gdyż to, co rośliny zużytkują, to powetuje się obficie przez ocienienie. Kupa kompostowa, nieokryta, wystawiona na działanie słońca i powietrza, traci także pierwiastki pożywcze przez ulatnianie.

ROZMAITOŚCI.

* **Jubileusz cesarza.** Otrzymujemy następującą odezwę:

Kochani rodacy! Ostatnie słowa ciepłe o na[illegible] naszego Monarchy w liście do wdowy po śp. p. Namiestniku są: „Naród polski tak bliski sercu memu“. Któż nie słyszał, że na 60-letni jubileusz cesarski wybiera się banderya polskich chłopów, krakusów w swych malowniczych strojach? Pomiędzy wszystkimi narodami, jakie w owym pamiętnym pochodzie reprezentowane będą, powinien naród polsk[illegible] niepośledne zająć miejsce. Całe państwo czeka z ciekawością na polską banderyę, która w roku 188[illegible] stanowiła najpiękniejszy orszak koło monarchy, udając się z Nim na krakowskie błonia. Czas się zbliża, w którym mamy godnie stanąć w imieniu naszeg[illegible] kraju, obywateli i wieśniaków. Niech nie braknie nikogo, komu zależy na tem, abyśmy dali dowód naszej miłości i wdzięczności.

Banderya polska w sukmanach, na koniach, m[illegible] zamanifestować nasz udział w pochodzie. Wzywamy Was zatem bracia obywatele do jaknajliczniejszego udziału w owej uroczystej chwili. Nie wielk[illegible] wydatek z wszelkiemi możliwemi ulgami ze stron[illegible] Komitetu ułatwi każdemu wziąć udział w tej rzad[illegible] kiej, a wspaniałej uroczystości. Bliszej wiadomośc[illegible] udzielają chętnie inicyatorowie pochodu krakowskie[illegible] banderyi pp: Władysław Bogacki w Bali[illegible]cach pod Krakowem, p. loco i Jan K[illegible]jak, wła-

ściciel kawiarni, Kraków linia A-B. Mający zamiar wziąć udział zechcą w krótkim czasie zgłosić się pod wyżej wymienionym adresem.

* **Za obrazę religii** aresztowano wczoraj w Małym Rynku w Krakowie 40-letniego wyrobnika Michała Preisa. Będąc w stanie nietrzeźwym, bluźnił on przeciw Kościołowi.

Przykra to prawda, że katolik bluźni przeciw swojej religii. Nigdy zaś nie czytamy, by kiedy żyd przeciw swojej religii występował.

* **Spadł z drugiego piętra.** Onegdaj po południu przy naprawie gzymsu w pałacu Spiskim w Krakowie, 18-letni Antoni Siemasz, pomocnik blacharski, ciągniony liną na rusztowanie, doznał bolesnego upadku z powodu, że lina przegryziona wapnem, urwała się i Siemasz z wysokości dwupiętrowej spadł na chodnik asfaltowy. Oprócz złamania nogi, doznał Siemasz bolesnego potłuczenia i wstrząśnienia. Wezwane pogotowie odwiozło Siemasza do szpitala św. Łazarza.

* **Chytry donosiciel — ale chytrzejsza policya.** StefanNowak, liczący lat 41, stróż kolejowy na dworcu towarowym w Krakowie, donosił władzom bardzo gorliwie o spełnianych z wagonów kradzieżach, o rozbijaniu wozów, odrywaniu plomb i t. d., rzucając przytem podejrzenia nieuzasadnione na różne osoby. Ostatecznie wszakże zebrano pewne poszlaki, że tak gorliwy donosiciel sam dopuszcza się rozbijania wozów i zarządzono rewizyę w jego mieszkaniu. Plon był nadspodziewany: znaleziono dużo cukru, kawy, różnych artykułów spożywczych i materyi, z kradzieży pochodzących. Aresztowano stróża, pełniącego tak gorliwie i sumiennie swe obowiązki, że n. p. w roku bieżącym spełnił 35 kradzieży. — Nowak będzie odstawiony do sądu karnego. Sprawdziło się więc przysłowie, że „do czasu w dzbanie wodę noszą“.

* **Pod kołami lokomotywy.** W sobotę w Krakowie około godziny 8 wieczorem robotnik Banku Galicyjskiego, 26-letni Jakób Żyła, zajęty za Warszawską rogatką, chcąc wcześniej powrócić do domu, wybrał drogę przez tor koło stacyi towarowej. Właśnie w chwili, gdy przechodził przez szyny, nadjechała szybko lokomotywa i uderzyła Żyłę tak, że nieszczęśliwy upadł pod koła maszyny, które mu przejechały przez nogi i odcięły je zupełnie. Zawezwane Pogotowie ratunkowe udzieliło choremu pierwszej pomocy i przewiozło go do szpitala św. Łazarza, gdzie zarządzono natychmiast amputacyę nóg.

* **Pokrzywdzeni przez wojsko.** Nasz czytelnik p. Jan Mars z Mogiły przybył do lokalu naszej Redakcyi i żalił się, że w lutym b. r. odbyła ćwiczenia artylerya wałowa w Mogile, przyczem strzelano ostrymi nabojami. Przez te ćwiczenia poniosło trzydziestu dwu gospodarzy szkodę na kilkaset koron. Pokrzywdzeni udali się zaraz do Zwierzchności gminy i prosili o oszacowanie wyrządzonej szkody, co też zrobiono. Następnie czekali na komisyę wojskową, by i ta — wedle zwyczaju — szkodę zbadała i przyznała stosowne wynagrodzenie, lecz ta do tej chwili sie nie pokazała. Urząd przeto gminny zwrócił się piśmiennie do głównej komendy wojskowej w Krakowie z prośbą o zbadanie stanu rzeczy. Otóż już miesiąc upłynął, jak podanie wniesiono — a skutku jego ani słychu dychu. Pokrzywdzeni przeto zwracają się do swoich posłów i proszą, by ci wzięli ich w obronę. Szkód zrządzonych darować nie mogą, dziś bowiem drogi robotnik, wysokie się płaci pdatki, każde tedy dźbło dla biednego rolnika przedstawia wartość. Zkąd więc do tego przychodzą ci biedni ludzie, by wojsko niszczyło ciężką ich pracę.

* **Pierwsza gorzelnia włościańska w Galicyi.** Włościanie w okolicy Brzostka, założywszy spółkę parcelacyjną, zakupili za pośrednictwem banku parcelacyjnego od p. Gorayskiego wieś Siedliska, za cenę 250 000 kor. Rozparcelowawszy część gruntów, chcą istniejącą tam kontyngową gorzelnię dalej prowadzić. W tym celu założyli spółkę z ograniczoną poręką, której prezesem jest dr. Witold Lewicki, a dyrektorami włościanie Smala, Gawroński i Syrowiecki. Zarząd gorzelni włościańskiej udał się też do Wiednia, aby uzyskać przez ministra skarbu utrzymanie kontyngentu 318 hektolitrów, a ewentualnie powiększenie do 391 hl. Nadto starał się u ministra rolnictwa o subwencyę z funduszów na ten cel przeznaczonych. Gorzelnia w Siedliskach będzie pierwszą spółkową gorzelnią w Galicyi. Włościanie ci udają się również w tych dniach na Morawy i Śląsk, ażeby oglądnąć kilka spółkowych gorzeln włościańskich i przestudyować techniczny i komercyalny sposób ich prowadzenia. — Ładny to przykład dla innych okolic. Zamiast narzekać na biedę, zamiast jeździć po „Saksach“, powinniśmy wszędzie tworzyć spółki i wspólnemi siłami się dorabiać. U nas jest chleba dostatek, my nie umiemy tylko nań pracować. Korzystają z naszej nieporadności żydzi i szwaby, którzy nam chleb z pod nosa zabierają.

* **Z Białej donoszą,** że 31 żandarmów odjechało z 20 komendy żandarmeryi (Biała - Chrzanów) do Buczacza, gdyż zachodzi tam obawa rozruchów ze strony Rusinów.

* **Żydzi się pobili.** Z Brodów donoszą do pism lwowskich. Na sobotę po południu, zwołali syoniści do tutejszej bożnicy zgromadzenie, na którem miał przemówić agitator syonistyczny Abrahamsohn. Gdy jednak syoniści zjawili się w oznaczonej godzini w bóżnicy, zastali już tam mnóstwo ortodoksyjnych żydów, modlących się, którzy nie chcieli ustąpić z bóżnicy, protestując przeciw nadużywaniu bóżnicy na polityczne zgromadzenia. Syoniści jednak chcieli przemocą odbyć zgromadzenie, rzucili się z kijami i lichtarzami na chasydów i zaczęła się w bóżnicy bijatyka, tak, że zarządzca bóżnicy musiał zawezwać pomocy żandarmeryi, celem przywrócenia spokoju. Syoniści ujrzawszy żandarmów, umknęli natychmiast, zostawiając na miejscu walki połamane laski i podarte kapelusze. Sprawa ta oprze się o sąd, gdyż modlący się wówczas żydzi, wnoszą przeciw kilku syonistom doniesienie karne do prokuratoryi o przeszkadzanie podczas modlitwy w bóżnicy.

* **Pies wściekły.** Wścieklizna, grasująca w Horodence od kilku tygodni, pochłonęła już kilka ofiar. Środki ostrożności, nakazane przez gminę, nie odnoszą pożądanego skutku, gdyż oprawca w swej gorliwości rzuca się na psy domowe ze sługami chodzące, nie zaglada jednak na przedmieścia, gdzie się wałęsają dziesiątki bezdomnych psów, wśród których właśnie najwięcej wypadków wścieklizny. Oto najświeższy: Berezowski, maszynista warsztatów przemysłowych br. Romaszkana, szedł po przer-

wie południowej do fabryki — gdy nagle z bocznej uliczki wypadł nań ogromny kundys, rzucił mu się do twarzy i wyrwał kawałek policzka.

*** Wielki pożar w Bronowicach małych.** W nocy z soboty na niedzielę spaliły się w Bronowicach małych 3 chałupy i 4 stodoły z zapasami. Ogień był, jak się zdaje, podłożony. Za podpalaczami śledzi policya. W akcyi ratunkowej brały także udział straże pożarne z gmin podmiejskich.

Podczas pożaru jeden z gospodarzy, 60-letni Stanisław Marona, wyprowadzając bydło z płonącej stajni, poparzył się tak ciężko, że wczoraj musiał się zgłosić na pogotowie, które go w groźnym stanie odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Smutna to bardzo rzecz i bolesna, że między nami, znajdują się tacy, co odważają się podkładać ogień zniszczenia pod mienie bliźniego.

*** Jakie teraz czasy nastały.** Jeden z naszych czytelników z Krzesławic, pisze nam: W nocy z 20 na 21 kwietnia wszedł do mojej stodoły złodziej i skradł mi 20 snopków słomy. Spostrzegłem go jednakże na czas i odpędziłem od własnej pracy. Na drugi dzień przy pomocy żandarma, odszukałem część skradzionej słomy, bo część sprzedał już złodziej za wódkę i cygara. A kiedy szedłem szukać reszty słomy, tedy ów złodziej z ojcem i z dwoma braćmi wyszedł na mnie z kijami i nożami i chciał wszcząć zemną bójkę.

Otóż ojciec owego złodzieja nawet chciał mię uderzyć pięścią, przed czem ja się usunął i uderzył swoją własną córkę i omało ją nie zabił. Tak to człowiek przy swoich rzeczach nawet życia nie jest pewny.

*** Wybuch dynamitu.** W Kościelcu, majątku Antoniego hr. Wodzickiego, zaszedł onegdaj zagadkowy wypadek. W nocy z wtorku na środę nastąpił gwałtwny wybuch dynamitu, podłożonego pod drzwi werandy domu, zajmowanego przez pełnomocnika p. Nowakowskiego. Siła wybuchu była bardzo wielka, wyrwała kawał muru, okna, drzwi, a deski odrzuciła na znaczną przestrzeń. Nikt z ludzi na szczęście nie odniósł uszkodzenia, a równie szczęśliwym zbiegiem okoliczności p. Nowakowski nie był w domu obecny. Na miejsce przybyła natychmiast żandarmerya, sąd, starosta z Chrzanowa. Zbadano, że nabój dynamitowy podłożony był w zielonej butelce; na podstawie poszlak aresztowano dwie osoby, podejrzane o podłożenie dynamitu. Wogóle fakt ten budzi powszechne zdziwienie, gdyż stosunki dworu kościeleckiego z gminą są i były od lat jak najlepsze.

*** Ofiara wódki.** Ze Stryja donoszą: Onegdaj po godz. 1 w nocy wybuchł tutaj w bocznym budynku realności Rebeki Lorberbaumowej pożar, który zniszczył doszczętnie skład mebli Basi Wolfowej i skład zboża Rebeki Lorberbaumowej. Po ugaszeniu ognia znaleziono na strychu zwęglonego trupa 38-letniego zarobnika Jana Mularskiego, który wyszedłszy na strych w stanie podpitym, prawdopodobnie wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, spowodował pożar.

*** Dzieciom nie powinno dawać się broni.** Dnia 24 bm. rano, szedł ulicą Sienkiewicza we Lwowie uczeń, niosąc w kieszeni nabity pistolet flobertowy. Nagle pistolet w niewiadomy sposób wypalił, a nabój utkwił chłopcu w lewej nodze. Wypadek ten wywołał wielkie zbiegowisko Publiczność zajęła się niefortunnym strzelcem i odwiozła go do szpitala powszechnego.

*** Przysypany ziemią.** Przy budowie kolei Lwów-Podhajce zdarzył się już drugi wypadek przysypania ziemią robotnika, zajętego przy wykopach. Wczoraj popołudniu usunęła się ściana opoki, podkopanej przez robotników i spadła na zarobnika Hnata Koszulińskiego. Zajęci przy kopaniu robotnicy pośpieszyli Koszulińskiemu natychmiast z pomocą i wezwali telefonem z rogatki Łyczakowskiej pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które po opatrzeniu licznych stłuczeń i rany na głowie przewiozło go do szpitala powszechnego.

*** Wdzięczny aresztant.** Eugeniusz Veit, znany włóczęga, który niedawno opuścił zakład karny we Lwowie, spotkał onegdaj wieczór dozorcę więziennego, a chcąc się mu odwdzięczyć za całoroczną opiekę w brygidkach, zaprosił go na wódkę. Gdy jednakowóż dozorca odmówił, Veit rzucił się na niego i byłby go dotkliwie poturbował, gdyby dozorca nie zasłonił się szablą. W rezultacie Veit otrzymał dwie rany na prawej ręce i przedramieniu i musiał szukać pomocy na stacyi ratunkowej, a nadto wszedł znowu w nieporozumienie z policyą, która go odda znów pod opiekę do więzienia.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 14 parobków; 16 dziewcząt do dworu; 1 chłopaka do ogrodu; 1 kucharza kawalera; 1 gospodynię charzy; 1 stangreta; 1 chłopaka do posług.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 17 parobków do koni i wołów; 25 stryrzy; 1 stangreta; 1 chłopaka do posług.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 karbowego ze starszą córką do krów; 1 czeladnika powroźniczego; 1 stangreta; 1 służąca do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego; 1 karbownika; 1 polowego; 5 parobków-fornali; 10 dziewek folwarcznych; 2 ogrodników na ordynaryę; 1 ogrodniczka poduczonego; 2 kucharki; 1 pokojową; 2 służące do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Tarnobrzegu poszukuje: 50 robotników sezonowych folwarcznych, a to: 25 dorosłych chłopców i 25 dziewek.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 50 kobiet lub dziewek dworskich; 4 fornali zaraz; 2 dziewki folwarczne.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 gumiennego rutynowanego; 1 pastucha do krów żonatego; 2 fornali do koni; 1 polowego, rutynowanego. Adres na wszystkie powyższe miejsca: Rafał Ronhard, Średnia wieś p. Choczew.

Miejski Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 ogrodnika; 15 kamieniarzy do obrabiania kamieni; 20 kowali; 1 ślusarza maszynowego starszego; 10 ślusarzy maszynowych; 40 kotlarzy; 3 czeladników szewskich; 1 kopistę-fotografa; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek.

Biuro pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 1 ogrodniczka; 4 stolarzy meblowych; 1 kucharza na sezon: 1 gospodynie na wieś; 1 kucharkę do dworu

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 czeladnika krawieckiego rutynowanego; 1 pomocnika krawieckiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 czeladnika szewskiego; 2 czeladników malarzy pokojowych.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 70 robotników ziemnych do drenarek.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 1 kucharkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Mościskach poszukuje: 1 bonę, Niemkę.

Ktoby chciał jedno z wyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych biur, które te miejsca ogłaszają.

NOWINKI.

Zwaliła się skała.

Nad koleją żelazną Paryż-Lyon-Morze Śródziemne zwaliła się w pewnem miejscu skała z gór i zniszczyła tor kolejowy na znacznej przestrzeni. Ruch kolejowy został tymczasowo zatamowany.

Wypadki kolejowe w Ameryce.

Jak donoszą z Nowego Jorku, urząd statystyczny Stanów Zjednoczonych obliczył, że w roku bieżącym liczba wypadków kolejowych w Ameryce północnej wynosi dotąd 12 285. Zginęło 114 osób.

Ceny targowe z dnia 28-go Kwietnia 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica biała	100 kg	23	80	24	60
„ czerwona i żółta	»	23	60	24	50
„ węgierska	»	24	60	25	—
Żyto krajowe	»	19	20	21	—
„ węgierskie	»	21	30	22	50
Jęczmień na krupy	»	14	20	15	—
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	12	60	13	60
Owies z opłatą akcyzową	»	16	10	16	50
Proso	»	14	—	14	80
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	16	80	18	20
Kukurydza	»	15	70	16	20
Groch	»	22	—	29	—
Fasola	»	16	—	27	50
Wyka	»	14	40	15	60
Rzepak zimowy	»	—	—	—	—
Koniczyna nasienna czerwona	»	140	—	210	—
„ „ biała	»	60	—	100	—
Tymotka	»	36	—	52	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	44	—
Słoma	»	6	60	7	60
Siano	»	9	80	10	—
Koniczyna pastewna	»	11	80	12	—
Ziemniaki	»	4	—	4	60
Jaja	kopę	3	20	3	40
Masło	1 kg	2	80	2	80
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. **Hader Jan** Resztę prenumeraty można nadesłać markami Pozdrawiamy.

P. **Bielecki Łukawica** 4 kor. otrzymaliśmy dziękujemy Poz.

P. **Tadeusz Tajduś** 2 kor. otrzymaliśmy gazety pod wskazanymi adresami wysyłamy — a za zjednywanie nam nowych czytelników serdecznie dziękujemy. Pozdrawiamy.

P. **Jakób Łabaj** 2 kor. otrzymaliśmy dziekujemy adresu Józefa Janosza nie posiadamy.

P. **Paweł Pawlik** 10 kor. otrzymaliśmy, gazeta zapłacona do końca roku 1908, 3 serye papieru wysłaliśmy, gazety wysyłamy zawsze w Piątek rano, wcześniej wysyłać nie możemy. Pozdraw.

P. **Michał Sikora** 3 kor. do 3. 10. otrzymaliśmy dziękujemy Pozdrawiamy.

P. **Jochan B. w Fredewici** (Dania) list otrzymaliśmy bez podpisu nazwiska, przeto zamówienia uskutecznić nie możemy.

Już wyszedł z druku:

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1908

który zawiera prócz kalendaryum i jarmarków, bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, 90 obrazków, większych i mniejszych.

Nadto zawiera jako nadzwyczajne dodatki:

1. **Cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej w kościele N. P. M. w Krakowie** obraz kolorowy, prześlicznie wykonany.
2. **Kalendarz ścienny.**
3. **Kalendarz kieszonkowy.**

Kalendarz „Prawdy“ jest najlepszym i najtańszym kalendarzem polskim.

Kalendarz „Prawdy“ powinien się znajdować w każdym domu katolickim.

Cena kalendarza nieoprawnego wynosi dla czytelników „Prawdy“ 40 halerzy; cena zaś kalendarza oprawnego dla czytelników „Prawdy“ 50 halerzy.

Ktoby zechciał zająć się rozszerzaniem kalendarza „Prawdy“ otrzyma stosowny rabat.

Zamówienia prosimy adresować: **Administracya „Prawdy“ w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.**

Prosimy więc wszystkich: kupujcie i popierajcie kalendarz „Prawdy“ na rok 1908.

Zamawiający powinien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami pocztowemi, gdyż inaczej kalendarzy nie wysyłamy i nie odpowiadamy. Za zaliczką znów pojedyńcze kalendarze wysyłać nie warto, gdyż koszta zaliczki wynoszą 65 hal.



Harmonika z 8 klawiszami 1.45 zlr., z 10 klawisz. pięknie wykonana złr. 2.45, w dużym formacie z 10 klawisz. i 2 rejestrami zlr. 3.50, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej macicy zlr. 4.80. Skrzypce ze smyczkiem pięknie wykonane złr. 2.95, w lepszym gat. zlr. 3.70, najl. zlr. 4.60 misternie wykon. zlr. 7.75.



Za towar, który się nie spodoba, zwracam pieniądze.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zngarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarm. i towarów muzycznych.

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Książeczki do nabożeństwa

*1. „**Wianek ku czci N. Maryi Panny**“ 1000 stron druku. Stosownie do oprawy ceny są różne: począwszy od 1 kor. 60 hal. aż do 6 kor. 60 hal.*

*2. „**Ołtarzyk rzymsko-katolicki**“ 628 stron druku. Ceny różne: od 1 kor. 20 hal. aż do 6 kor. 60 hal. stosownie do oprawy.*

*3. „**Anioł Stróż Chrześcianina katolika**“ 646 stron druku. Ceny od 1 kor. 20 hal. idą w górę aż do 6 k. 60 hl.*

*4. „**Wyborek Nabożeństwa i Pieśni.**“ 368 stron druku. W oprawie najtańszej kosztuje 90 hal. Stosownie od kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 4 kor. 80 halerzy.*

*5. „**Przyjaciel młodej duszy**“ dla młodzieży mała książeczka 700 stron druku wielkość $11^1/_2 \times 8$ ctm. w oprawie najtańszej kosztuje 75 hal. Stosownie do kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 2 kor. 40 hal.*

*6. „**Przewodnik duchowy**“ 832 stron druku. Ceny od 1 kor. 65 hal. aż do 3 kor.*

do nabycia:

***w Administracyi „Prawdy“** w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.*

Cenniki dokładne przesyłamy na żądanie darmo.

Książeczka dla dzieci

pod tytułem:

„Najpiękniejszy dzień mego życia“

czyli

Pamiątka 1-szej Komunii św.

wielkości 11×7 ctm., 160 stron druku, w prześlicznej płóciennej kolorowej oprawie, z wyciskami złoconymi po 50 hal. za sztukę (porto dolicza się).

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“ w Krakowie,** ulica Kanonicza l. 5.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'GO BALSAM

z zieloną marką ochronną **ZAKONNICY**. Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży **koron 5** — opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki **k. 3·60**, — opakow. darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzyi i t. p.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, apt. pod Aniołem stróżem, PREGRADA obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

W redakcyi „Prawdy“

Kraków, ulica Kanonicza 7

jest do nabycia bardzo zajmująca powieść pod tytułem:

Święty Kaźmierz królewicz.

Obejmuje ona 182 stron i cztery piękne obrazki, przedstawiające św. królewicza. Na okładce mieści się również piękny obrazek.

Cena książki tej wynosi **27 centów** z przesyłką.

DOM

składający się 3-ch pokoi i kuchni wraz z 2 morgami pola, położonego przy gościńcu, 4 klm. od miasta 2 klm od **stacyi kolejowej do sprzedania.** Kupić może tylko katolik. Realność ta bardzo **stosowna dla emeryta** Księdza lub urzędnika. Możnaby i sklepik chrześcijański założyć.

Bliższe wiadomości na plebanii w Kleczy dolnej, poczta Klecza górna

Przy zakupnie towarów prosimy się na .·. naszą gazetę .·. powoływać!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Wieże kościoła katedralnego w Chełmnie.

I.

Było to w maju 1214 roku.

Księżyc w pełni swojego blasku uroczo oświecał pagórki, na których wznosi się miasto Chełmno, i kąpał swoje promienie w drżących falach Wisły.

Ciepły wiatr, napojony balsamem przyległych łąk i lasów odwiecznych, łagodził chłód nocy i surowsze tumany mgły od rzeki. Jakiś błogi spokój usposabiał serce do tkliwych uczuć i modlitwy.

Miasto krzyżackie i wyniosły zamek, stolica komturyi, wzniesione na ziemiach polskich, spało, a długie cienie gmachów ostro odrzynały się od miejsc pustych, oświeconych promieniami księżyca.

Na jednym ze wzgórków, ku środkowi miasta, wysuniętych sterczał zrąb wspaniałej, a niedokończonej jeszcze budowli. Przed laty kilku właśnie rozpoczęto budowę katedry chełmińskiej. Nagie stały mury przybytku pańskiego, ale przy blasku księżyca potężne robią wrażenie. Jedna już wieża wydźwignięta p o nad trzecie piętro, kończy się wspaniałym gankiem, drugiej zrąb nie dochodzi szczytu wielkiej nawy. Tu i owdzie po bokach czepiają się rusztowania, a na placu potężne złomy kamienia, cegły, beczki wapna świadczą, że nieukończona budowa tej wspaniałej świątyni szybko postępuje. Znakomity być musi mistrz, co podjął się i wykonywa to dzieło.

Ale otóż i on.

Obszerną, kawowego koloru otulony opończą, w trzewikach, rzemieniem przymocowanych do nogi, z kamiennym młotkiem u pasa, godłem swej sztuki, wynurza się z cienia ta postać wyniosła.

Oblicze jego brunatne, ciemną okolone brodą, nosi wyraz energii i silnej woli, widnej z przyciętych ust, z mocno narysowanych wielkim łukiem brwi, ociemniających błyskawiczne oczy. Czworograniasty, czerwonego koloru kołpak, kryje krucze włosy, zdradzające mieszkańca południowych krain Europy.

Mistrz, w którego oczach tleje ogień gieniuszu, pokornie jednak stąpa około drugiej wyniosłej postaci. Z jej ramion spływa długi płaszcz biały, czarnym naznaczony krzyżem; potężny miecz dźwięczy przy boku, a mała czapeczka, ozdobna długą kitą piór, igra na wietrze swawolnie.

Jest to frater Hermanus de Setera, magister domus Teutonicae Hospitalis S. Mariae in Jerusalem, wódz krzyżacki.

— Cóż, mistrzu! — rzekł krzyżak, spoglądając na budowę — widzę, że wzrok mój nie będzie oglądał końca rozpoczętego dzieła. Przyrzeczenia, które mi uczyniłeś, że w tym roku święty ten przybytek stanie otwarty dla chwały Bożej, widać tylko były wykrętem do zyskania pochwały i łaski możnego zakonu.

Zagrały ogniem oczy Włocha, lecz odrzekł spokojnie:

— Wasza dostojność niech spojrzy na te wspaniałą budowę. Wszystko to już ukończone według życzeń waszej dostojności. Miesiąc czasu wystarczy do ukończenia.

— A wieże? — zapytał komtur.

— Tak — odparł architekt — to jest jeszcze najważniejsza część budowy. Wymaga dużo pracy i pośpiechu. Lecz mam nadzieję, że przy dobrej woli, używając nawet niedzieli do świętej pracy, zdołam we wrześniu, tak jak przyrzekłem, ukończyć i wieże.

— Jakto, chcesz pracować w święto i niedzielę?

— Tak, wasza dostojność, czyliż nie jest to cel święty? Jeżeli, szlachetny panie, dasz mi władzę zupełną nad robotami, to ja ci się klnę na Boga, że ani jednej chwili nie będzie opóźnioną budowa.

— Niech tak będzie! — rzekł komtur poważnie — lecz pomnij, że jeżeli łaska zakonu jest potężną, to dłoń jego ciężka dla tych, którzy w czemkolwiek przyrzeczeń nie dotrzymują.

I biała postać krzyżaka znowu zanurzyła się w cieniu, jaki rzucała potężna budowa katedry na plac obszerny, oświecony drżącemi promieniami księżyca.

II.

Następnego dnia przypadła sobota.

Gdy słońce zagasło, robotnicy, pracujący około kościoła, złożyli swe narzędzia i zabierali się do rozejścia, gdy między nimi stanął mistrz budowy wieży.

— Dzieci moje — rzekł on wolno, ale dobitnie — przyrzekłem komturowi ukończyć ten przybytek Pański w święto Narodzenia Maryi Panny. Pracy jeszcze mamy dużo. Aby kościół mógł być poświęcony, należy tę wieżę wznieść przynajmniej tak wysoko, jak pierwsza. Przyrzekłem i słowa nie cofnę. Ażeby to wykonać, pracować będziemy w niedziele i święta.

— Mistrzu! — rzekł na to sędziwy robotnik — nie pójdzie na chwałę Bożą praca w święto.

— Mylisz się, święty mam cel i on usprawiedliwia środki.

Zresztą komtur dal mi nad wami zupełną władzę. A ja tej władzy użyję na opornych. Przyrzekłem i dotrzymam. Jutro niech każdy będzie przy pracy. Nie mam więcej nic do powiedzenia.

Robotnicy, szemrząc, w małych gromadkach rozeszli się do domów.

Pozostał sam mistrz i okiem dumy i zadowolenia rzucił na rozpoczętą budowę, poczem wzniósłszy czoło, zawołał:

— O, tak, będzie to tryumf woli, duma mojego życia! Pobożny przechodzień, patrząc na te wyniosłe wieże, wyszepta moje imię z czcią, a towarzysze pozazdroszczą mi sławy. W trzy miesiące wznieść taką wieżę — nie jestże cudem? O, tak, tak, ja dążę do świętobliwego celu, mniejsza o środki!

III.

Minęło trzy miesiące i nadszedł dzień Narodzenia Najświetszej Maryi Panny. A katedra chełmińska pyszni się bardzo wzniesionemi wieżami. Prawda, szemrał lud na pogwałcenie dnia Bożego, niejeden robotnik padł wycieńczony znojną a ciągłą, bez odpoczynku pracą, lecz cóż to może obchodzić mistrza? On dumny, on wesoły, zadowolony.

Dotrzymał danego słowa, katedra skończona, wieże wznoszą sie wspaniałe, jemu więc sława, dla niego dostatki.

Zresztą szepce sobie: cel święty usprawiedliwia środki.

Zjechał się liczny poczet dostojników zakonu, księży, świeckich, rycerzy i ludu okolicznego. Pogoda sprzyjała uroczystości najpiękniejszej I biskupi przystąpili do obrzędu poświęcenia. Wznoszą się modły gorące, wznoszą hymny do Pana zastępów, kornie schylają czoła rycerze, panowie, lud....

Ale nie modli się mistrz. On, co przed chwilą był jeszcze tak pyszny, tak wesoły, jakoś posmutniał i pobladł. Ból srogi ścisnął mu serce i gniecie piersi złowróżbnem przeczuciem.

Wyszedł z kościoła, aby dać oddech ściśnionej piersi, a oko jego mimowolnie wzniosło się ku wieżom.

I czemuż zadrżał?

Sam nie wie.

Słońce świeciło w całym blasku, niebo było pogodne. Tylko na krańcu widnokręgu, jak mały ciemny punkcik, szarzała chmurka. W tę stronę kieruje się wzrok mistrza. Chmurka, jakby posłuszna temu przyciągającemu wzrokowi mistrza, biegnie, pędzi, rośnie, rozszerza się; już jest potężnym obłokiem, już czarnym jak noc płaszczem okrywa okolicę i stoi nieruchomie, groźnie. Biskupi na czele procesyi wchodzą dla poświęcenia kościoła, lecz niepodobna wykonać świętego obrządku: burza ryknęła.

Takiej burzy nie pamiętają najstarsi. Rozszalałe żywioły wyją huraganem, ciskają ulewą, gradami, straszne błyskawice przerzynają ciemną oponę nieba. Ale najstraszniejszy wał chmur huczy koło wież kościelnych. Lud wznosi ręce i oczy ku niebu błagalnie i widzi, jak pośród czarnych chmur, Anioł zniszczenia z pochodnią w dłoni, zstępuje wolno i zapala wieżę kościelną, budowaną bez odpoczynku w czasie świąt i niedzieli. Struchleli komturzy niemieccy, rycerze, lud na ten okropny widok.

A mistrz?

Jego lice zbladło, jego wzrok zagasł, serce bić przestało... był trupem! W tym strasznym stanie konania, zostawał aż do chwili zagaśnięcia ostatniej iskierki na wieży.

Umarł, z jego sławy została garstka popiołu.

Próbowano później naprawić zgorzałą wieżę, ale napróżno....

Sterczy niedokończona, jakby przypominając ludziom, że niema celu tak wielkiego, któryby usprawiedliwiał pogwałcenie prawa Bożego.

GENERAŁ LINIEWICZ.

W jednym z ostatnich dni ubiegłego codopiero tygodnia doniósł telegram z Rosyi: Generał Liniewicz, który po bitwie pod Mukdenem we wojnie japońsko-rosyjskiej objął naczelne dowództwo armii rosyjskiej po Kuropatkinie, ciężko zachorował na zapalenie płuc, a lekarze wątpią, czy uda się utrzymać go przy życiu. — Następny zaś telegram z Petersburga doniósł, że generał Liniewicz zmarł, przeżywszy blisko 70 lat. — Liniewicz był jednym z najzdolniejszych generałów rosyjskich. Wobec żołnierzy był ostry, lecz sprawiedliwy; dbał też wielce o swoich żołnierzy, otaczając ich wzorową opieką, i z tego powodu był wśród żołnierzy bardzo lubiany. — Liniewicz brał udział we wszystkich wojnach, jakie Rosya za jego żołnierskiego życia toczyła; był też kilkakrotnie ranny. — Pod Mugdenem, gdzie Rosyanie przegrali wielką bitwę, Liniewicz dowodził lewem skrzydłem armii, i nietylko zdołał się utrzymać, ale jeszcze, gdy środek i prawe skrzydło armii rosyjskiej zostały przez Japończyków złamane, rzucił się ze swego posterunku na lewem skrzydle na środek armii japońskiej, który powstrzymał i przez to uratował armię rosyjską od całkowitego rozbicia i zniszczenia. — Później był Liniewicz głównodowodzącym, ale zanim przyszło do jakiejś większej bitwy pod jego dowództwem, został zawarty pokój. — Swego czasu wiele pisały gazety polskie o tem, że Liniewicz jest rzekomo Polakiem, że ma jeszcze siostrę we Lwowie itp., lecz dziś trudno osądzić, o ile w tem wszystkiem prawdy było.



(Generał Liniewicz).

ŻARTY.

W HANDELKU.

— Nie rozumiem, dla czego liczycie butelkę czerwonego wina drożej, aniżeli białego?

— Cóż to pan dobrodziej myśli, że farbę na ulicy znajdziemy?...

ROZTROPNY JÓZIO.

— Wierzaj mi, mój kochany Józiu, że są na świecie rzeczy lepsze niż pieniądze.

— Tak, ale trzeba mieć pieniądze, ażeby je kupić.

NIEMUZYKALNY.

— Pan zapewne i muzykalny?

— Ja? Muzykalny? Nawet nie potrafię na psa gwizdnąć.

Słońce — Szczęście.

Minęła nocka, minął cień.
Słoneczko moje, dobry dzień!
Słoneczko moje kochane,
W porannych zorzach rumiane.

Minęła nocka, minął cień,
Niech się wylega w łóżku leń;
A ja raniuchno dziś wstanę
Zobaczę słonko rumiane.

Błogosławione promienie słońca, niosące ziemi życie, zieleń, kwiaty i żniwa nadzieję. Wszystko, co spało snem zimowym, budzi się i z rozradowaniem wielkiem zwraca się ku życiodajnemu słońcu. Wypełzają robaczki z ziemi, pszczółki próbują skrzydełek, kwiaty otwierają swe kielichy, a szary skowronek, jakby niedość mu było cieszyć się słońcem na ziemi, rwie się wysoko ku niemu aż hen pod obłoki.

Tylko my ludzie nieraz uważamy słońce, jako zło konieczne, jako natręta uprzykrzonego.

Jednego słońce praży; innej psuje cerę oblicza; innym znów w mieszkaniu przeszkadza swym blaskiem — więc dalejże szukać cienia, rozwieszać zasłony, rozpościerać parasole nad głową. Są nawet jeszcze matki tak nierozsądne, że dzieci chronią przed dotknięciem promieni słonecznych, „bo je główka rozboli".

Jakżeż to? więc całej przyrodzie daje słońce moc życia, a tylko nam ludziom miałoby przynosić słabość, chorobę i zniszczenie?

Błędne to pojęcia, niezgodne ani z odwiecznemi prawami natury ani ze wskazówkami nauki. Jedynie wśród lata mogą promienie słoneczne działać czasem zbyt ostro i należy przed nimi chronić głowy i oczy.

Na wiosnę jednakże słońce jest najlepszym lekarzem dla ciała, najlepszem wzmocnieniem dla umysłu, najlepszym pocieszycielem dla serca i duszy.

Nie zasłaniajcie zatem okien waszych, skoro tylko słonko się ukaże; nie brońcie mu wstępu do mieszkań waszych, nie wstrzymujcie wpływu dobroczynnych jego promieni przed obawą, aby wam nie poniszczyło mebli lub dywanów. Niech się raczej rzeczy wasze mniej piękne dla oka wydadzą, niż żeby zdrowie wasze na tem cierpieć musiało. Czemże są najkosztowniejsze meble w porównaniu ze zdrowiem? A słońce jest przecież najlepszym lekarzem; działa bowiem nietylko na rozwój fizyczny, ale rozwija i wypogadza umysł. Nie brońcie mu zatem, wchodzić do waszych mieszkań, owszem witajcie je zawsze z radością ilekroć zajrzy do domów waszych.

Czem słońce dla ziemi i ludzi, tem jest serdeczny śmiech dla serca.

Nie wstrzymujcie się przeto również od szczerego, wesołego śmiechu, pozwólcie jego promieniom wtargnąć do serc waszych, aby śmiech — jak ów promyk wesoły słońca, rozpogodził je i rozpruszył poukrywane tam troski.

O jakże mylą się ci, którzy sądzą, że śmiech i wesołość przystoją tylko młodym! Ojcowie i matki, gdy dzieci wasze swobodne są i wesołe, nie mąćcie ich chwilowego szczęścia zbytnią surowością. Weselcie się wraz z nimi! Wasza powaga uchroni je od rozpasania w wesołości, obecność wasza uszlachetni zabawy młodych. Dzieci wasze nabiorą wtenczas przeświadczenia, że nigdzie nie jest tak słodko, jak w rodzinnym domu; że tu jedynie można znaleść wszystko, co najpiękniejsze, najlepsze — że dom jest jedynem miejscem ukojenia przykrości i źródłem zachęty do pracy i wytrwania w dobrem przez całe życie.

Strzeżcie się, kochani rodzice, krępować zbytnio wolności i wesołości dzieci waszych w domu, gdyż zapragną one użyć jej poza domem i waszemi oczyma, a z chwilą, gdy dzieci uważać będą dom nie za świętość, ale za wygodne miejsce, gdzie mogą zjeść, wypić i wyspać się, już niema dla nich ratunku. Biada wam wtedy, rodzice, i dzieciom waszym, bo wówczas są im już bramy do wszelkiego występku otwarte. Starajcie się tedy wiecznie zachować domy wasze słoneczne i czuwać, by nigdy nie wygasł w nich ten znicz szczęścia domowego.

NASZA CHWAŁA.

Maryan Gawalewicz

urodził się we Lwowie 21 października roku 1852. Do szkół uczęszczał w Krakowie i tam już był znany jako poeta. Później przeniósł się do Warszawy, gdzie dotąd przebywa.

Maryan Gawalewicz pisze bardzo dużo: powieści, utwory na scenę, poezye, artykuły w gazetach. Znany też jest w całej Polsce, wszyscy czytają



dzieła jego z upodobaniem. Najwięcej rozsławiły imię Gawalewicza prześliczne legendy o Matce Boskiej, które Gawalewicz wedle podań ludowych opracował a malarz Stachiewicz zrobił do nich piękne obrazki. Powieści Gawalewicza osnute są na tle miejskiem. Najlepsze są: „Mechesy", gdzie przedstawiony jest stosunek żydów, bankierów warszawskich, do narodu polskiego, oraz „Drugie

pokolenie“, w której to powieści autor przedstawia bogatych przemysłowców Niemców i wskazuje im, że tylko zlanie się ich zupełne ze społeczeństwem polskiem może uczynić ich pracę korzystną dla kraju.

W utworze „Synowie Laokona“ przestawił Gawalewicz dzieje Polski uciskanej przez wrogów. Laokon był wedle podania greckiego kapłanem Apollina, który za jakieś przekroczenie rozkazał żmijom zadusić Laokona wraz z dwoma jego synami.

(Około 200 lat przed Chrystusem jakiś artysta starożytny przedstawił tę chwilę w bronzie; dzieło to, zwane „grupą Laokona“ znajduje się obecnie w muzeum watykańskiem).

* * *

Och czemuż, czemuż tak wąziutka miedza.
Dzieli szczęście od troski i czemuż wyprzedza
Radość, łzy gorżkie nieraz, co bez naszej winy
Gaszą nam często w życiu dzień szczęścia jedyny!
Dziwnie się w pasmie życia wiążą nitki długie.
Jasne i ciemne razem, a jedne i drugie
Z ręki Boga się snują... toż On snać wie o tem
Dlaczego czarną przędzę miesza współ ze złotem...

Maryan Gawalewicz.

UKOCHAJ.

Ukochaj duszą wszystko to, co swoje,
Z nad niw ojczystych ptasząt śpiew radosny,
Wśród swojskiej miedzy polnych kwiatów zwoje,
Co pną się w niebo, gdy wionie dech wiosny.
Ukochaj duszą melodyę siół zdrową,
W której natury świeża nuta dźwięczy,
I w krasę stroi czystych piersi słowo,
Od ujścia rzeki aż do gór przełęczy.
W tej pieśni swojskiej słychać lasów granie,
Słychać szum rzeki, natury tęsknotę.
Słychać serdeczne, szczere ukochanie,
I myśli złote, i dno serca złote,
Ukochaj szczerze wszystko to, co swoje,
Natury tchnienie całą wielką duszą,
Jak prawd odwiecznych odświeżą cię zdroje,
Gdy przez ból życie stanie się katuszą.

Władysław Karoli.

Zdobycze nauki.

Technika oziębiania i jej zastosowanie.

Przemysł i technika przemysłowa usiłują zawsze wykorzystać praktycznie wszystkie zdobycze wiedzy i prawie zawsze idą pilnie w ślad za jej postępem. Podobnie było z niskiemi temperaturami i wogóle z techniką oziębianią. Pierwszy maszyna oziębiająca pojawiła się w świecie przemysłowym mniej więcej przed 50 laty. Powoli ulepszano ją coraz bardziej, tak, że już w roku 1878 na wystawie paryskiej znalazła się maszyna do fabrykacyi lodu, produkująca 1500 kilogramów lodu na godzinę przy temperaturze 20 stopni Celzyusza niżej zera. Potem aparaty oziębiające stawały się coraz doskonalsze, osięgano kolejno temperatury: 100 stopni Cel., 150 stopni Cel., 195 stopni Cel., wreszcie nawet 260,

W podróży naokoło światu.

W roku 1900 wybrał się pewień obywatel wiedeński Antoni Hanslian w podróż naokoło świata i to piechotą. Na mały ręczny wózek dziecinny zabrał najpotrzebniejsze przybory jak: namiot składany, statki kuchenne, odzieży trochę; zabrał żonę i córkę maleńką i ruszył. Wyjąwszy przeprawy przez morze, przeszli pieszo Europę, Afrykę, Amerykę, Astralię, Azyę — obecnie znajduje się Hanslian znów w Europie w drodze powrotnej. Kiedy wędrował przez Azyę zaplątany został w wojnę rosyjsko-japońską i o mało co nie zastrzelono go, jako szpiega. Skutkiem tego zachorowała żona Hansliana i nie czując się na siłach do znoszenia nadal trudów wędrówki wróciła do Europy i umarła w Anglii. Hanslian i córka wędrowali dalej pieszo a końcem ich wędrówki będzie Anglia i grób żony i matki. Dziwną tę podróż podjął Hanslian wskutek zakładu, który stanął o 40 000 marek. Podróż trwała 8 lat.



tak, że zaledwie 13 stopni Cel. dzieli jeszcze uczonych od tak zwanego absolutnego zera t. j. punktu, przy którym ciepło zupełnie zanika. Ciało o temperaturze — 273 stopni Cel. jest absolutnie zimne i nie może już być zimniejsze.

Przemysł z tego sztucznego oziębiania do niskiej i jeszcze niższej temperatury ciągnie liczne korzyści, stosuje je dla rozmaitych celów. I tak n. p. niemałą rolę odgrywają obecnie maszyny oziębiające przy hodowli jedwabników. Zastosowano je do tego celu przypadkowo, potem dopiero zrozumiano korzyści stąd płynące. Gąsienice jedwabnika w północnych Włoszech ginęły wskutek straszliwej epidemii, występującej rok rocznie. Wielki uczony Pasteur, do którego się zwrócono, odkrył, że zarazki tej epidemii giną w temperaturze — 20 do 30 stopni Cel., podczas gdy jajka jedwabnika wytrzymują bardzo dobrze tę temperaturę. Włoch M. Lucani zastosował więc w r. 1877 aparaty oziębiające jako środek ratunkowy przeciw epidemii, którą dzięki temu, udało się z czasem zupełnie wytępić. Równocześnie jednak hodowcy wpadli na myśl, że w ten sam sposób można przewlec lęgnięcie się gąsienic aż do chwili, gdy drzewa morwowe pokryją się bujnymi liśćmi. Uniknięto przez to dawniejszych strat wcale znacznych i odtąd reguluje się hodowlę w północnych Włoszech — możnaby powiedzieć — z zegarkiem w ręku.

Także przechowywanie i konserwowanie środków żywności zawdzięcza swe udoskonalenie jedynie maszynom oziębiającym. Dzięki temu mleczarnie, serownie, zakłady rzeźnicze, transport ryb, dziczyzny i t. p. doszły do takiego stopnia rozwoju, jaki jeszcze przed dwudziestu laty wydawał się zupełnie niemożliwy. Jakiem zaś dobrodziejstwem stał się ten postęp techniczny dla zaopatrywania wielkich miast, tłómaczyć nie trzeba. Mieszkańcy Londynu i Paryża jedzą mięso dowożone z po za oceanu i przechodzące w drodze przez klimat zwrotnikowy. Mimo to jest ono świeże i doskonałe, a przytem tańsze od mięsa wyprodukowanego w kraju. Ryby z Alaski i z Oceanu Spokojnego są przewożone w środku lata wśród najstraszliwszego upału przez kraje Stanów Zjednoczonych i dochodzą do miejsca przeznaczenia w stanie takim, w jakim włożono je do wagonu kolejowego w odległości setek i tysięcy mil.

Wielkie postępy techniki oziębiania skłoniły świat przemysłowy do zwołania na lipiec br. w Paryżu kongresu, który wyłącznie będzie poświęcony przemysłowi pozostającemu w związku z techniką oziębiania. W sześciu rozmaitych sekcyach toczyć się będą obrady nad teoryą oziębiania, nad sposobami zastosowania oziębiania do celów praktycznych, konserwacyi, transportu, hygieny, chemii przemysłowej itp. Da to sposobność do obszernej dyskusyi, a projekty rzucone podczas obrad mogą się stać podstawą niejednego nowego wynalazku w tej dziedzinie. Z kongresem złączona będzie wystawa i demonstracye najrozmaitszych aparatów, dawniejszych i nowo ulepszonych. Prezydentami honorowymi kongresu są b. prezydent Loubet i M. Freycinet; przewodniczącym będzie Andree Lehon; sekretarzem generalnym Edward Loverdo.

Oj nie ta jest ciężka droga,
Co prowadzi nawskroś świata,
Ale ta jest ciężka droga,
Którą z gniazda ptak odlata!
Oj nie ta jest ciężka chwila,
Kiedy sypią ci mogiłę,
Ale ta jest ciężka chwila,
Kiedy rzucasz — co ci miłe!

M. Konopnicka.



Nieszczęście w Londynie,

które w zabrało w ofierze kilkadziesiąt osób, przedstawia nasz obrazek. Oto niespodziewanie w nocy zawalił się hotel Bernina, położony w pobliżu Oksfortstreet, jednej z najruchliwszych ulic. Żadne oznaki nie zapowiadały nieszczęścia i dlatego przypuszczać trzeba, że spowodował je wybuch gazu. Przechodzący nocą stróż spostrzegł spadające na ulicę cegły i nim zdołał zoryentować się, już cały front runął. Tumany kurzu nie dozwalały na razie rozpoznać rozmiarów nieszczęścia. Coprędzej oświetlono ulicę izabrano się do ratowania. Górne piętra domu jeszcze stały i udało się mieszkające tamże osoby uratować, zanim reszta murów runęła. Mieszkający na niższych piętrach zostali wszyscy pogrzebani w gruzach, z których wydobywały się rozpaczliwe wołania o pomoc. Ogólna liczba zabitych i ciężko rannych wynosi około 50 osób.

Obrazki z życia zwierząt.

W roku 1809, w bitwie pod Eslingen nad Dunajem, trębacz francuskiego pułku jazdy, Jakób Lamon, był zabity. Wierny koń trębacza pozostawał przy zwłokach i nikogo nie przypuszczał do nich. Cesarz Napoleon I, który objeżdżał pobojowisko, spostrzegł walkę konia z żołnierzami, sprzątającymi trupy. Gdy się dowiedział, o co chodzi, rozkazał pozostawić konia przy zmarłym trębaczu. Nazajutrz doniesiono Napoleonowi, co następuje: wierne stworzenie przez całą noc pozostawało przy zmarłym Lamonie. O brzasku koń zaczął przenosić zębami zwłoki Lamona z miejsca na miejsce i obwąchiwał je od stóp do głowy. Nareszcie widząc, że wszelkie usiłowania, aby zbudzić biednego przyjaciela są daremne, koń zarżał i legł smutny przy trupie pana swego.

W roku 1812 pewien kapral z korpusu Eugeniusza Boharne'go, ratując się ucieczką podczas słynnej przeprawy armii Napoleona przez Berezynę, zgubił ulubionego pieska Meffino, którego był wziął ze sobą na wyprawę. Po powrocie do domu do Francyi kapral długo tęsknił za swoim małym przyjacielem, sądząc, że piesek utonął. Pewnego wieczoru, siedząc przy bramie swego domostwa, zauważył kapral czołgającego się, wychudzonego, z wytartą pilścią pieska, który zaczął się doń łasić. Kapral, człowiek popędliwy ,opryskliwie odpędził pieska, lecz potem przyjrzawszy mu się pilniej, powiedział półgłosem: „czy też nie jest to czasem mój biedak Meffino?“ Zaledwie wyrzekł wiarus imię „Meffino“ gdy piesek drgnął cały, podskoczył, radośnie zaszczekał, zaskomlał i drżąc ze wzruszenia, zaczął lizać ręce kaprala, szyję i twarz. Kazał mu „służyć!“ — piesek służy; rzucił kamyszek — małe stworzonko natychmiast przyniosło go do pana. Widoczną było zatem dla kaprala rzeczą, że byłto jego ulubiony Meffino. Małe rozumne stworzenie przebiegło tedy tysiące wiorst, przebyło wpław setki rzek, liczne góry, cierpiało głód, chłód i niezliczone biedy, ledwie żywe z wyczerpania znalazło drogę do domu i wreszcie znalazło swojego pana!

Też same szlachetne rysy spotykamy i u słoni. Liczni myśliwi, zjeżdżający z Europy do Afryki dla poszukiwania słoniowej kości, zapędzają słonie w dzikie gąszcze leśne i zapalają te olbrzymie pułapki ze wszystkich stron. Nieszczęśliwe zwierzęta, dusząc się w gęstym dymie straszliwego pożaru, troszczą się jednak bynajmniej nie o siebie, lecz myślą przedewszystkiem o ratowaniu swych małych. Odsuwają je dalej od płomieni, zlewają wodą i chronią własnemi ciałami przed ogniem i kulami myśliwych tak długo, aż same padną nieżywe.

Oto jeszcze wzruszające opowiadanie, które podajemy za jedną z gazet rosyjskich:

W gubernii Kostromskiej, w lesie nad brzegiem jeziora stała chata leśniczego. Codzień przy wschodzie słońca na jezioro zlatywała para pięknych łabędzi. Piękne, jak świeży śnieg, białe ptaki spotykały tu wschód słońca, napełniały powietrze okrzykami szczęścia i radości, nurzały się, igrały w przejrzystej wodzie. Leśniczy mógł spokojnie się napatrzeć miłemu obrazowi łabędzkiego szczęścia. Lecz się w nim zbudził wreszcie myśliwy. Schował się tedy w krzaki i zabił łabędzia. Towarzyszka zabitego ptaka zrobiła ogromny krzyk na las cały, a gdy leśnik podpłynął czółnem, by wziąć z wody zdobycz, ptak z rozpaczą i krzykiem długo bronił skrzydłami i dziobem ciała zabitego małżonka. Nie bojąc się zabójcy, ptak mężnie rzucił się na niego i gdy leśniczy zeszedł już na brzeg jeziora, zatoczył po wodzie koło i odleciał. Leśniczy nie miał serca zabić towarzyszkę zamordowanego ptaka.

LEW POKORNY.

Źle zmyślać, źle prawdę mówić w pańskim dworze,
Lew chcąc wszystkich przeświadczyć o swojej pokorze,
Kazał się jawnie ganić. Rzekł lis: jesteś winny,
Boś zbyt dobry, zbyt łaskaw, zbytnio dobroczynny.
Owca widząc, że kontent, gdy liszka ganiła,
Rzekła: okrutnyś, żarłok, tyran.... już nie żyła.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Szanujmy i czcijmy wspomnienia przeszłości naszej.

21-go kwietnia 1440: Węgrzy ofiarują koronę królowi polskiemu Władysławowi. W cztery lata później ginie tenże król pod Warną w bitwie z Turkami.

22-go kwietnia 1828: car Mikołaj wydaje ukaz, którym zmienia urządzenia Kościoła unickiego wedle wskazówek księcia Siemaszki, zaprzedanego Rosyi.

23-go kwietnia 997: zamordowanie św. Wojciecha przez pogańskich Prusaków.

23-go kwietnia 1296: Władysław Łokietek wybrany pierwszy raz królem.

23-go kwietnia 1794: wybuchło powstanie we Wilnie, gdzie pułkownik Jasiński przy pomocy mieszczan wileńskich wypędził z miasta Moskali a pułkownika moaskgiewskiego Arseniewa wziął do niewoli.

24-go kwietnia 1528: wielki pożar w Krakowie.

25-go kwietnia 1333: koronacya króla Kazimierza Wielkiego.

26-go kwietnia 1795: trzeci rozbiór Polski.

27-go kwietnia 1796: uroczyste objęcie rządów nad Krakowem przez Austryaków.

28-go kwietnia 1848: bitwa pod Miłosławiem, nieszczęsna dla wojska polskiego.

29-go kwietnia 1849: Księstwo Poznańskie protestuje przez usta swych posłów przeciwko wcieleniu do Niemiec.

29-go kwietnia 1863: bitwa pod Pyzdrami, w której Polacy odnoszą świetne zwycięstwo nad Moskalami.

30-go kwietnia 1310: urodził się późniejszy król Kazimierz Wielki.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.